

Jak władza przetrwa **powódź** | Kto płaci na **PiS** | Szkoły bez **smartfonów**?
Państwo **Żebrowscy** w sieci | Pułapki **odszkodowań** | Bohater **bóbr**

POLITYKA.PL

POLITYKA

LIDER
SPRZEDAŻY
1

TYGODNIK, nr 41 (3484), 2.10–8.10.2024

Cena 12,90 zł (w tym 8% VAT) nr indeksu 369195

Kiepska SUKCESJA



ŻONA JUSTYNA KULKA

ZYGMUNT SOLORZ

SYNOWIE PIOTR ŻAK I TOBIASZ SOLORZ

Co dalej z Polsatem
i całym imperium
Zygmunta Solorza?



USA 4,60 USD; KANADA 4,69 CAD; WIELKA BRYTANIA 2,50 GBP; Szwecja 30 SEK; CZECHY 75 CZK; KRAJE STREJY EURO 4,95 EURO

POSZERZAMY HORYZONTY



Naukowe miesięczniki **POLITYKI**



SCIENTIFIC AMERICAN
Październik 2024 nr 10 (398)
Cena 16 zł 99 gr (z 10 zł ok. 20%)

Laboratoria bez myszy
Wykorzystywanie zwierząt doświadczalnych traci uzasadnienie



Marsz namorzynów
Ocieplenie klimatu przyspiesza się do ekspansji lasów namorzynowych ze strefy tropikalnej w stronę biegunów
MICHAEL ADNO
ZDJEŚCIA PETER ESSICK



Meditacja pod lupą
Przeniesienie medytacji z wnętrza głowy na zewnątrz, na świat zewnętrzny, może być kluczem do zrozumienia natury rzeczywistości
MATTHEW D. JACKSON, JESSICA J. BERRY

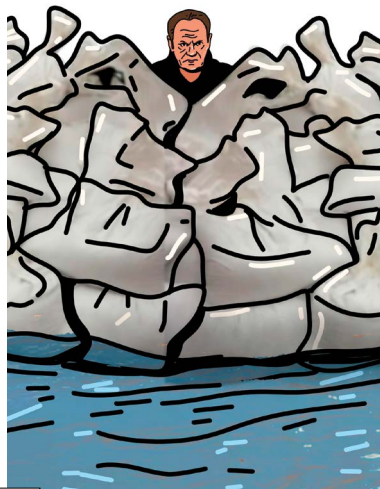
Październikowe numery
już w kioskach
i na
sklep.polityka.pl



Prenumerata
cyfrowa
obu tytułów:
projekt.pulsar.pl

Kup książkę





15 Polityczna fala powodziowa



24 Uczeń bez smartfona?



33 Żebrowscy z dystansem

Tematy tygodnia

- 12 Joanna Solska **Imperium Zygmunta Solorza: gra o tron**
 15 Rafał Kalukin
Kto popłynie na powodzi

Polityka

- 18 Michał Tomasiak
Marcin Kierwiński: człowiek do zadań specjalnych
 21 Anna Dąbrowska **Jak idzie zbiórka pieniędzy na PiS**

Społeczeństwo

- 24 Joanna Cieśla
Szkoły decydują o smartfonach
 27 Norbert Frątczak
Dlaczego obcokrajowcy chcą studiować w Polsce
 30 Rozmowa z **Jackiem Jordanem**, nocnym burmistrzem Krakowa, o patoturystyce i życiu w mieście, które nigdy nie śpi
 33 **Aleksandra i Michał Żebrowscy** o tym, jak się robi internety
 36 Martyna Bunda
Aborcja: polowanie na czarownice

Rynek

- 38 Rozmowa z **Rafałem Mańkowskim** o tym, jak zminimalizować straty po powodzi, która... znów nadejdzie
 41 Adam Grzeszak
Volkswagen zaciska pasa: czy mamy powody do niepokoju?

Świat

- 46 Paweł Reszka, Evgenia Tamarchenko
ROSJA Skąd Putin bierze żołnierzy i ile im płaci



- 50 Rozmowa z **Hansem Kundnanim** o tym, dlaczego największym problemem UE są dziś Niemcy
 53 Łukasz Wójcik
Gloria von Thurn und Taxis: wszechpotężna księżna skrajnej prawicy

Nauka/projektpulsar.pl

- 56 Krzysztof Potaczała
Co może bóbr
 59 Eric H. Cline, badacz zaginionych cywilizacji, o tym, czy czeka nas upadek
 62 Leszek Pacholski
Anglosaska recepta na bólączki polskich uczelni

Historia

- 64 Tomasz Targański
Dzieje zapisane na banknotach i monetach
 68 Stefan Michał Marcinkiewicz
1943: zamach, którego nie było

Kultura

- 74 Rozmowa z **Dagmarą Domińczyk** o aktorstwie i wspomnieniach z Polski
 78 Aneta Kyzioł
Opętanie, które inspiruje
 81 Justyna Sobolewska
Czego uczy Żywa Biblioteka
 84 Janusz Wróblewski
Festiwal filmowy w Gdyni: Złote Lwy za odwagę
 87 MEA PULPA Kuby Wojewódzkiego

Ludzie i style

- 92–97 • **Powodziowi turyści**
 • Kalkulator Apple'a
 • Czemu czemu
 • Muzyczna reaktywacja
 • Tradwives
 • Zamienniki arabiki
 • Wino z Santorini

Stałe rubryki

- 4 Mleczko i Mizerski • 6 Przypisy
 • 7 Ludzie i wydarzenia • 70 Afisz
 • 88 Koziołek • 89 Orlński
 • 90 Chutnik i Plebanek • 91 Do i od redakcji
 • 98 Polityka i obyczaje



SŁAWOMIR MIZERSKI Z ŻYCIA SFER

Racibórz Dolny na prezydenta

Premier Donald Tusk zrobił wszystko, żeby w walce z powodzią dobrze wypaść, ale prawda jest taka, że zbiornik wodny Racibórz Dolny wypadł lepiej od niego. Mieszkańcy Opolszczyzny i Dolnego Śląska są zbiornikiem Racibórz Dolny zachwyceni, a Tuskiem nie. W entuzjastycznych wpisach internetowych dziękują zbiornikowi za to, co dla nich zrobił. „Jesteś moim bohaterem. Trzymaj się i nie pękaj”, „Wrocław cię uwielbia”, piszą.

Racibórz Dolny przebił popularnością polityków wszystkich opcji i obecnie cieszy się większym zaufaniem niż prezydent Andrzej Duda, bo jest od niego większy, skuteczniejszy, a do tego tańszy w utrzymaniu. Zdaniem wielu Polek jest również obiektem znacznie bardziej interesującym. Nie ukrywają, że ze względu na swoje bezpieczeństwo za sąsiada wołałyby mieć Racibórz Dolny, a nie Dudę.

Słychać głosy, że zbiornik ten byłby lepszym prezydentem niż Duda. Trudno powiedzieć, w każdym razie Racibórz Dolny na pewno nie ułaskawiłby Wąsika i Kamińskiego, nie mianował dublerów na zajęte stanowiska sędziów TK i nie wygłosił tyłu idiotycznych opinii na rozmaite tematy, nie mówiąc

o przyjaźnieniu się z neosędzią Manowską i zapraszaniu jej do siebie na domówki.

Wielu publicystów zarzuca Tusкови, że transmitowane na żywo obrady sztabu antykrzysowego to polityczny teatr telewizji, obliczony na wzmocnienie jego wizerunku. Jeśli tak, to przykro mi, ale ten teatr nie porywa – przedstawienie jest mocno przydługie, akcji brak tempa, wykonawcy mówią tekst niechlujnie, wyglądają, jakby grali z musu, a widz cały czas zastanawia się, gdzie jest reżyser...

Może się na teatrze nie znam, ale zupełnie inaczej odbieram poświęcone krytyce Tuska porywające występy przedstawicieli opozycji, zwłaszcza posła Błaszczaka, gdzie zachwycony sobą Błaszczak deklamuje wykuty na pamięć tekst wyraźnie, z zaangażowaniem, robiąc przy tym teatralne miny godne innego giganta teatru – Andrzeja Dudy. Fraza Błaszczaka, mimo że przeciętna, posiada charakterystyczną dla niego umysłową lekkość, płynnie przechodzącą w intelektualny bełkot; polityk udaje, że straszy Tuskiem, a jednocześnie rozśmiesza; chwilami jest tak śmieszny, że aż przeraża, jest po prostu przeraźliwie śmieszny, a widz patrzy na Błaszczaka z niedowierzaniem, z trudem opanowując emocje, które mimo to rosną i sprawiają, że w końcu chwyta pilota i przełącza telewizor na coś mniej ambitnego i teatralnego, np. „Familiadę” albo na Tuska i obrady sztabu przeciwpowodziowego.



Chorwacja – zwiedzanie i wypoczynek

NOWOŚĆ

Wybierz się do Dalmacji, odwiedź Dubrownik i wyspę Korcula oraz odpocznij w 5-gwiazdkowym hotelu, położonym nad Morzem Adriatyckim w miasteczku Cavtat.

Program wycieczki: Dz. 1 Przelot Warszawa – Dubrownik. Przyjazd do Cavtat i spacer po mieście. Dz. 2 Cavtat – Dubrownik – Cavtat – rejs do Dubrownika, spacer po mieście i czas wolny. Dz. 3 Cavtat – Ston – Korcula – Cavtat. Wypisarski klimat na Korculi i wizyta przy najdłuższym systemie murów w Europie. Dz. 4 Cavtat – Neretwa – Mostar – Cavtat. Czas wolny lub wycieczka fakultatywna z rejsiem w delcie Neretwy i spacer po mieście Mostar w tym lekki obiad. Dz. 5 Cavtat – Konavle – Cavtat. Zabytki historyczne i wizyta w starym młynie wodnym z degustacją lokalnych specjałów i wina. Dz. 6 Cavtat – Perast – Kotor – Cavtat. Czas wolny lub fakultatywna wycieczka do Czarnogóry z wizytami w Perast i Kotorze, w tym lokalny obiad. Dz. 7 Cavtat. Czas do własnej dyspozycji i pożegnalna kolacja w lokalnej restauracji. Dz. 8 Dubrownik – Warszawa. Powrót do domu.

8 dni | Wylot z Warszawy 22/04 2025 | **5.998,-**



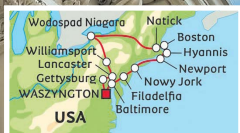
Napiwki wliczone w cenę

USA – Wschodnie Wybrzeże

Program wycieczki: Dz. 1 Warszawa – Nowy Jork – Filadelfia. Zameldowanie w hotelu. Dz. 2 Filadelfia – Baltimore – Waszyngton. Dzwon Wolności i Waszyngton by night. Dz. 3 Waszyngton. Wycieczka po mieście, The Mall, cmentarz w Arlington oraz Air & Space Museum. Dz. 4 Waszyngton, D.C. – Gettysburg – Lancaster – Williamsport. Wizyta w wiosce amiszów. Dz. 5 Williamsport – Wodospad Niagara, USA. Rejs statkiem po kanadyjskiej stronie wodospadów. Dz. 6 Niagara Falls – stany Nowy Jork i Massachusetts. Dz. 7 Framingham – Boston – Hyannis na wybrzeżu Nowej Anglii. Dz. 8 Hyannis – Newport – Yale. Dz. 8 Hyannis – Newport – Yale – Nowy Jork. Dz. 9 Nowy Jork. Objazd, 9/11 Memorial i czas wolny. Dz. 10 Nowy Jork i wylot. Dz. 11 Przyjazd do Warszawy.

11 dni | Wyloty z Warszawy 02/05, 19/09 2025

od **15.998,-**



Kolacja Sylwestrowa w cenie

Nowy Rok w Rzymie

Powitaj Nowy Rok w wiecznym mieście – Rzymie. Poznaj jego największe atrakcje i daj się uwieść niepowtarzalnemu urokowi tego wspaniałego miasta.

Program wycieczki: Dz. 1 Przelot z Warszawy do Rzymu. Kolacja w hotelu. Dz. 2 Zwiedzanie Rzymu pieszo z przewodnikiem. Ottarż Pokoju, Schody Hiszpańskie, Fontanna Barcaccia i Fontanna di Trevi oraz Panteon, następnie czas wolny. Dz. 3 Wycieczka do Castelli Romani, w programie wizyta w Castel Gandolfo i Frascati z lekkim obiadem (dodatkowo płatna). Wieczorem kolacja Sylwestrowa. Dz. 4 Dzień wolny w Rzymie. Możliwość odwiedzenia Bazyliki św. Piotra lub podziwianie noworocznych skoków do Tybru z Ponte Cavour. Dz. 5 Spacer po Watykanie z przewodnikiem. Wylot z Rzymu do Warszawy.

5 dni | Wylot z Warszawy 29/12 2024 | **4.898,-**

albatros.pl | rezerwacja +48 22 128 48 81
Warszawa, ul. Marszałkowska 76, 8 p.

Kod reklamy: PL38

Cena zawiera: BILETY WSTĘPÓW, opiekę polskiego pilota, przeloty rejsowe, zakwaterowanie w pokojach 2-os., wyżywienie i transport zgodnie z programem. **Kup książkę**

Polityczny tombak



Mariusz Janicki

Można się było spodziewać, że powódź z fazy hydrologicznej przejdzie w fazę polityczną. PiS był wyraźnie pogubiony na początku śląskiego dramatu, trwał bezwład partyjnej maszyny, działały jeszcze stare przekazy dotyczące ogólnej nielegalności Donalda Tuska i jego reżimu – w sądownictwie i prokuraturze. Potem dopiero formacja Kaczyńskiego zaczęła krytykować rząd za niezajęcie się powodzią i pozostawienie Polaków samych wobec żywiołu oraz oferowała coraz większą pomoc finansową powodzianom, zwłaszcza na koszt budżetu, którym zawiaduje minister z Platformy. Pojawiły się stare chwyt PiS – polityczny szantaż, moralna i kulturowa wyższość patriotycznej prawicy, zarzut, że Platforma jest partią „zewnątrzną”, dlatego nie interesują jej sprawy pokrzywdzonych zwykłych ludzi, a nawet insynuacja, że powódź musiała być w Polsce, aby ocalić niemiec-ką Brandenburgię.

Ale te wszystkie insynuacje i wymysły zadziałały wyraźnie słabiej niż jeszcze do niedawna. Polityczne złoto okazuje się na razie tombakiem. Mimo pokrzykiwań w Sejmie ataki PiS były rutynowe, jakoś bez siły i przekonania. Tak się złożyło, że jednego dnia pojawiły się dwa wydarzenia: przemówienie Donalda Tuska w Sejmie z informacją rządu o powodzi oraz odwołanie zaplanowanego na końcówkę września kongresu PiS, który miał nadać tej partii nowy impet, i przeniesienie go na 12 października. To już drugie odwołanie po niedawnej rezygnacji z prawicowego campusu zwanego campisem. Choć Tusk w swoim wystąpieniu odnosił się rzecz jasna do twierdzeń i działań opozycji, wyraźnie dawał do zrozumienia, że jest zajęty czymś innym. Na platformie X napisał, żeby nie przejmować się „szczęciem PiS”, ponieważ „dziś liczą się tylko skuteczna pomoc, solidarność mieszkańców (...). Ważne jest, co kto robi, a nie co kto mówi”. To zdaje się jest obowiązująca na razie strategia: ignorowanie PiS, pokazywanie, że to władza realnie rozwiązuje problemy. Czyli mniej walki partyjnej i ideologii, a raczej tryb sprostowań, wyjaśnień, apelowanie i podawanie liczbowych danych. Ta metoda jak dotąd przynosi rezultaty.

Pierwszy partyjny sondaż po powodzi pokazał, że Platforma straciła tylko ułamek procenta poparcia, PiS prawie 1,5 proc., a Konfederacja wróciła na ostatnie miejsce w szeregu. Także działania obecnej władzy podczas klęski żywiołowej zostały ocenione całkiem dobrze, ponad połowa zapytanych wyraża się o nich pozytywnie, a 38 proc. negatywnie. Daleko na razie do „spłynięcia rządu Tuska” wraz z falą powodziową, co wróżyły praproszkowe media. W prawicowych komentarzach widać było „szok i niedowierzanie”. Najwyraźniej wysmiewane przez wielu, niekończące się posiedzenia powodziowego sztabu Tuska uchroniły jego partię i rząd przed powodziową katastrofą (więcej o strategii rządu i PiS w czasach klęski żywiołowej s. 15).

Oczywiście trzeba czekać na kolejne badania opinii, może jednak okazuje się właśnie, że stare prawidłowości z ostatniej dekady, że na wszystkim korzysta raczej PiS, że stale trzeba uważać, bo „co na to wyborcy PiS”, a Platforma ma z definicji pod górkę, przestały się automatycznie sprawdzać. Jeśli ta ofensywa premiera i jego ekipy będzie kontynuowana, PiS umiejętnie marginalizowany, Platforma może utrzymać nad głównym przeciwnikiem przewagę, która wcześniej zaczęła już maleć. Wiele będzie zależeć od drugiego etapu powodzi, czyli sprawności przy usuwaniu jej skutków. Nierozsądne jest nazywanie Marcina Kierwińskiego (jego sylwetka s. 18), koordynatora tej pomocy i procesu odbudowy zniszczeń, „koźłem ofiarnym”, jak to się zdarza w mediach, bo to oznaczałoby, iż Tusk zakłada tu porażkę. Na takie niepowodzenie w czasie kampanii prezydenckiej lider PO nie może sobie pozwolić. To nie jest misja Kierwińskiego, ale Platformy, także jej kandydata na prezydenta – ktokolwiek nim będzie – oraz całej koalicji rządzącej. Słychać, że nominacja dla Kierwińskiego budzi jakieś opory koalicjantów, bo ich ministrowie będą się starać, a osiągnięcia w odbudowie po powodzi przypadną Tusкови i Kierwińskiemu, którzy będą z społeczeństwu referować. Jednak polityczny interes koalicji jest wspólny, to jeden wózek – albo razem wygra, także w sprawie powodzi, albo solidarnie przegra. To nie jest tak, że 15 października zeszłego roku wyborcy wybierali sobie partię jak z kapelusza, a potem nagle wielkie, młde zaskoczenie: to PiS przegrał? To był jednak ambitniejszy projekt polityczny, gdzie wszystkie elementy okazały się równie niezbędne, co skuteczne.

Przy okazji powodzi odezwali się również ci co zawsze. Stwierdzili, że po tak dramatycznych wydarzeniach trzeba teraz w Polsce już koniecznie „depolaryzować” politykę, szukać kompromisu, zakończyć „wojnę polsko-polską”. Znowu jacyś „normalisi” mają wreszcie zwyciężyć „totalsów” po obu stronach „politycznego sporu”. Takie wątki pojawiały się w Gazecie.pl, w „Rzeczpospolitej”, są też osnową wydanej niedawno książki prof. Marcina Matczaka. Obecna popowodziowa ofensywa, lansująca „nowe centrum”, można traktować jako forpocztę kampanii prezydenckiej, pod tego „trzeciego pretendenta”, a w praktyce pod kandydatą PiS. Te tezy, które torowały drogę do zwycięstwa Andrzeja Dudy i PiS w 2015 r., a potem podtrzymywały władzę Kaczyńskiego przez osiem lat, znowu chcą popłynąć na powodziowej fali. Dokładnie tak jak wcześniej w czasach covidu, a zwłaszcza po wybuchu wojny w Ukrainie, kiedy padło hasło, żeby może w takiej sytuacji odpuścić PiS np. to nieszczerne sądownictwo. Ta metoda równuje wszystkich „totalsów”, bez wnikania w szczegóły, za czym się opowiadają jedni i drudzy. Radykalizm niszczycieli wolnościowego ustroju przy takim ujęciu ma się niczym nie różnić od zdecydowania obrońców demokracji. Ta „depolaryzacja” korzysta w dodatku z nimbu szlachetności, propanstwowego pogodzenia się itd.

Ani covid, ani wojna, ani powódź nie zmieniają zasad wolnościowego, demokratycznego ustroju. Zawsze pisaliśmy, że nie ma tu alibi, to są sprawy rozłączne, niepodlegające kompromisom. Nie wiadomo poza tym, czego chcą „normalisi”, ci z wynurzeń niektórych publicystów: czy żeby było trochę z PiS, a trochę z Platformy? Jeśli tak, to należałoby uznać, że część ustrojowych, sądowniczych, prokuratorskich i medialnych porządków, zaprowadzonych przez Kaczyńskiego, trzeba zaakceptować w imię świętego spokoju. Na to nigdy nie będzie zgody demokratycznych „totalsów”, ponieważ nie ma tu symetrii. I nie chodzi tu konkretnie o PiS i PO – akurat tacy są teraz reprezentanci opcji – ale o systemy ustrojowych wartości, które proponują te formacje. Bo „normalisi” z opowieści niektórych komentatorów nieprzypadkowo nie wyłonili własnego ugrupowania, co byłoby najprostsze. Ale oni go nie potrzebują, ponieważ już mają do wyboru dowolną partię „antytuskową”. Jak głosi znana formuła: nie ma przypadków, są tylko znaki.

Specustawa powodziowa: ile i dla kogo

Najpierw były pierwsze zasiłki (**10 tys. zł**) i bezzwrotne wsparcie na remont czy budowę domu (**do 200 tys. zł**) oraz budynków gospodarczych (**do 100 tys. zł**). Teraz przez parlament w ekspresowym tempie przechodzi tzw. specustawa powodziowa. W jednym dokumencie rząd próbuje zebrać nie tylko różne formy pomocy, ale też rozwiązania mające ułatwić życie na terenach powodziowych. W tle są licytacja z opozycją (PiS zgłosił własny projekt) i rywalizacja wewnątrz samej koalicji: kto zaoferuje więcej i szybciej.

Co znajdziemy w specustawie? Do zasiłku powodziowego dochodzi losowy w wysokości **1 tys. zł** przysługujący dzieciom w rodzinach poszkodowanych przez żywioł oraz kolejne **1 tys. zł** na pokrycie kosztów energii czy paliwa do agregatów osuszających zalane mieszkanie lub dom. Po **2 tys. zł** dodatku dostaną pracownicy socjalni pracujący z powodziarzami. Na spore wsparcie mogą liczyć samorządy: z Funduszu Dopłat dostaną pokrycie od 70 do nawet 100 proc. kosztów remontu czy odbudowy mieszkań komunalnych zniszczonych przez wodę.

Aby ograniczyć ciężar ponoszony przez budżet (specustawa powodziowa ma kosztować finanse publiczne **ok. 6,5 mld zł**

w ciągu najbliższej dekady), rządzący planują wykorzystać też banki. To one składają się na Fundusz Wsparcia Kredytobiorców, który przez najbliższe 12 miesięcy będzie spłacał raty kredytów mieszkaniowych powodziarom. To wsparcie o charakterze bezzwrotnym. W przeciwieństwie do popularnych wakacji kredytowych nie spowoduje ono wydłużenia okresu spłaty. Fundusz ma do dyspozycji ponad **1,2 mld zł** (dotąd – mimo znacznego wzrostu stóp procentowych – kredytobiorcy występowali do niego o wsparcie w bardzo niewielkim stopniu), więc powinien sobie poradzić z nowym zadaniem.

Pierwsza wersja specustawy została skrytykowana jako zbyt mało przyjazna poszkodowanym przedsiębiorcom. Rząd szybko zgłosił autopoprawkę, która przewiduje tzw. świadczenie interwencyjne. Kto prowadzi działalność gospodarczą, a poniósł straty z powodu powodzi, ten dostanie specjalne wsparcie. Pod warunkiem że przez najbliższe pół roku nie zmniejszy poziomu zatrudnienia. Wyśokość świadczenia ma być uzależniona od liczby pracowników. Przykładowo prowadzący jednoosobową działalność otrzymają **12 tys. zł**. Z kolei poszkodowani pracownicy mogą wziąć 20 dni wolnego na usuwanie skutków powodzi. Zapłaci



za to pracodawca, który może te pieniądze odzyskać od państwa – jednak na każdego zatrudnionego nie więcej niż **ok. 8 tys. zł**.

Spore emocje wzbudziła też wzmianka o niedzielnym handlu. Na terenach powodziowych wolno będzie w niedziele rozładowywać i przyjmować do sklepów towary pierwszej potrzeby. Jednak nie oznacza to wcale możliwości otwierania dużych punktów handlowych dla klientów. Takie zmiany w województwach dotkniętych powodzią i sąsiednich próbowała poreforsować Polska 2050 – ale bez sukcesu. Niedzielnego zakazu handlu nawet wielka woda nie jest w stanie podmyć. (CK)

PiS zмага się z własnym kongresem

22 września PAP spytał **Jarosława Kaczyńskiego**, czy w sytuacji klęski żywiołowej na południu kraju PiS nadal planuje na 28 września kongres, na co prezes odparł, że tak, kongres odbędzie się zgodnie z planem. 25 września rzecznik PiS Rafał Bochenek ogłosił, że zjazd został odwołany z powodu powodzi. Nowy termin kongresu to sobota 12 października, miejsce to samo – Przysucha.

Oficjalne wyjaśnienie przyczyny przełożenia kongresu nie musi być do końca niezgodne z rzeczywistością: PiS wyglądałby dość głupio, zajmując się swoim statutem tego samego dnia, gdy rząd pracował nad nowelizacją budżetu. Ale za decyzją Kaczyńskiego mogły stać także inne względy. Dwa dodatkowe tygodnie na rozmowy bardzo się PiS przydadzą. Bo na razie nastroje są marne, optymizm co do wyborów prezydenckich – wyłącznie urzędowy, a potrawy, które miał przyrządzić kongres – niedogotowane.

Pierwsza kwestia to uchwalenie zmian w statucie PiS i utworzenie nowego ciała, komitetu wykonawczego. Ma być to instytucja bez większego znaczenia, kierowana przez Mariusza Błaszczaka i składająca się z polityków młodszej generacji. Detale są jednak trudniejsze do ustalenia – jak wpasować komitet wykonawczy w strukturę PiS (gdzie jest też komitet polityczny i nieformalne, acz najważniejsze w zarządzaniu formacją prezydium komitetu politycznego), ile osób powinno tam trafić i przez kogo powinny być wybrane? Wygląda



na to, że PiS potrzebuje na te decyzje jeszcze co najmniej jednego okrzyku intelektualnego.

Sprawa druga, trudniejsza, to fuzja z Suwerenną Polską. Kaczyński od miesięcy do niej prze. Koncepcja Zjednoczonej Prawicy, której pozostałością są ziobryści, się zestarzała. Dla Kaczyńskiego przyciągnięcie SP byłoby etapem porządkowania prawicy i zabezpieczeniem się przed próbą budowy nowego bytu. Zjednoczenie byłoby też sygnałem, że PiS jest wciąż zdolny do ofensywy. Rozmowy z europosem Patrykiem Jakim, kierującym partią pod nieobecność chorego Zbigniewa Ziobry, okazały się jednak trudne. Jaki chciałby mieć realną władzę w PiS, a nie tylko niewiele znaczący tytuł wiceprezesa (podobno chodzi o kontrolę nad zasobami internetowymi PiS), inni ziobryści także widzieliby siebie w ważnych rolach w większej partii (np. szefów struktur okręgowych, których znów ma być 41).

Niechętni fuzji są Ziobro i jego żona Patrycja Kotecka (formalnie asystentka Jakiego w europarlamentach), dla których oznaczałaby ona po 13 latach kres budowy własnego projektu na prawej flance PiS; powstaje też pytanie o miejsce dla Ziobry po fuzji. Część posłów Suwerennej Polski obawia się, że PiS postawi na Mateusza Morawieckiego w wyborach prezydenckich, a w takiej kampanii ziobryści nie chcieliby uczestniczyć – podnoszą się więc głosy, by z fuzją poczekać na nominację kandydata na prezydenta. A tę decyzję PiS chce z kolei ogłosić bliżej końca roku.

Być może obie sprawy – statutową i zjednoczeniową – uda się PiS wynegocjować przed kongresem 12 października. Ale wrażenie, że partia wciąż kuleje po utracie władzy, raczej pozostanie. (WBS)



Tusk vs Bobry



Tusk vs Bobry

Bóbr i wilk

„**B**ędzie dobrze, panie bobrze” – tymi słowami w ostatni weekend Donald Tusk wycofał się z pomysłu „neutralizacji bobrów” (czytaj: ich odstrzału) jako sposobu na zapobieganie powodziom. Zapowiedział, że wały będą budowane w inny sposób, ale tak, żeby bobry nie mogły ich uszkadzać. I dobrze, bo wcześniejsze przyzwolenie premiera na „wszelkie działania pozostające w granicach prawa” w walce z bobrami łatwo mogło stać się hasłem do kolejnej antyzwierzęcej nagonki – wszak wciąż żywa jest pamięć o rzezi dzików, którą pod

pretekstem walki z ASF urządziła Zjednoczona Prawica.

Reakcja Tuska zapewne wynikała z **lawiny memów z bobrami** i fali krytyki, której premier doświadczył w ostatnich dniach. W sieci słynne ośmiogwiazdkowe hasło przerobiono na: „Nie bać Tuska”. A PiS szybko wyczuł, że może coś na tym ugrać. „Weźcie się do roboty i zostawcie bobry w spokoju” – apelował więc na platformie X Mateusz Morawiecki. Ale oburzona była także koalicyjna Lewica, a nawet przychylny zwykle Tuskowi portal Politico, który opublikował zdjęcie premiera mierzącego ze strzelby do bobra. Nawet politycy PO przyznawali, że słowa ich lidera były „mało dyplomatyczne”.

Jakby tego było mało, przyzwolenie premiera na „wszelkie działania” w walce z bobrami padło w tym samym czasie, w którym Polska po raz pierwszy zagłosowała za obniżeniem stopnia ochrony wilka w Europie. Dotychczas na forum unijnym wstrzymywaliśmy się od głosu w sprawie wilków – dyplomatycznie, bo jesteśmy krajem, który przyczynił się do zwiększenia populacji tego gatunku na kontynencie. To polscy przyrodnicy odtworzyli populację wilków, które teraz zasiedlają kolejne kraje. I wciąż mamy jedną z ich największych populacji w Europie. A wilki – jak podkreślają przyrodnicy – podobnie jak bobry spełniają bardzo ważną rolę ekologiczną (w tym wynajdują i zjadają dziki padłe na ASF).

Jak stwierdził prof. Robert Mysłajek z wydziału biologii UW i Stowarzyszenia dla Natury „Wilk” w wypowiedzi dla TVN – na Ministerstwo Klimatu i Środowiska były w tej sprawie naciski ze strony Kancelarii Premiera. Sam resort, poprzez swojego rzecznika Pawła Marciniaka, zapewnia jednak, że ministerstwo nie zamierza zmieniać obowiązujących przepisów dotyczących wilków. Za to zmienia listę gatunków łownych – skreślając z niej siedem gatunków ptaków.

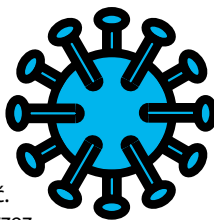
Chyba nieprzypadkowo ogłoszono to tuż po tym, jak rozpoczęła się burza o bobry – i na drugi dzień po informacji w sprawie wilków. – 15 października ludzie szli do urn z kilku powodów. Ważna była aborcja, praworządność i przyroda. To, co się działo w lasach, było dla naszych wyborców nie do zaakceptowania – mówi wiceminister klimatu i środowiska Mikołaj Dorożała. – Dlatego te kwestie środowiskowe są tak ważne. Jak my tego nie dowiedzimy, to nasi wyborcy już nie będą stali do trzeciej nad ranem, aby zagłosować. Co gorsza duża część z nich z poczuciem potężnego rozczarowania w ogóle nie pójdzie już głosować. (AS)

Więcej o bobrach czytaj na s. 56.

Ścieki z covidem

Trzymając się danych z największej próbki moczu w Polsce, czyli warszawskich ścieków, możemy odnotować, że jesteśmy właśnie na krzywej opadającej kolejnej fali zachorowań na Covid-19. To dobra wiadomość. Zła jest taka, że pandemia po raz kolejny przetoczyła się przez społeczeństwo i ciągle nie powiedziała ostatniego słowa.

– Szczyt wykrywalności materiału genetycznego wirusa w ściekach przypadał na lipiec i sierpień i utrzymywał się praktycznie do połowy września – mówi prof. Małgorzata Krzyżowska z Wojskowego Instytutu Higieny i Epidemiologii im. gen. Karola Kaczkowskiego, która regularnie bada poziom covidu w stołecznych ściekach. Zespół, w którym pracuje prof. Krzyżowska, nie tylko bada stężenie wirusa, ale również mapuje miejsca jego największego występowania. Stąd wiemy np., że najczęściej wirusa przywoziliśmy z wakacji. – Co widać po ściekach z lotniska z końca lipca, początku sierpnia. Z każdym tygodniem ilość ta wzrastała i dalej jest wysoka – dodaje profesor.



Na bazie danych z konkretnych ujęć można też zauważyć, że nie dla wszystkich nowy wariant wirusa był łaskawy.

– Przyglądając się próbkom pozyskanym w szpitalach, wyraźnie widać wzrost zachorowalności w sierpniu, który wciąż zresztą trwa, co wskazuje, że mamy do czynienia z przypadkami osób przechodzących covid ciężko i wymagających hospitalizacji w różnych szpitalach, o różnych specjalnościach – tłumaczy prof. Krzyżowska.

Jaki odsetek populacji stolicy przechorował covid, trudno powiedzieć, bo przez miasto w międzyczasie przewinęły się miliony turystów i przejezdnych. Duża część osób do pracy w Warszawie dojeżdża, a w czasie choroby zostaje w domach. Ale z modeli porównawczych wynika, że skala zachorowań przypominała ten moment, kiedy pojawił się wariant omikron. – Mieliliśmy więc małą epidemię, na szczęście z niej wychodzimy. Co nie oznacza, że nie należy się bać zarażenia, bo wariant wirusa jest mocno zakaźny. Innymi słowy: covid odwiedzi każdego z nas, bo poprzednie szczepienia nie dają pełnej ochrony przed obecnie panującym wariantem – ostrzega profesor. (JULL)

Żywioł i polityka

Jarosław Kuźniar

Dziennikarz, twórca platformy podcastowej Voice House.

Powódź jest jak wojna. Bardzo szybko widać, kto się sprawdza, a kto tonie. Patrząc na skutki żywiołu w Indiach, Chinach, Bangladeszu, Wietnamie, Austrii, we Włoszech, Czechach, Polsce czy Japonii, mam jednak wrażenie, że wojna jest prostsza w planowaniu. Na polu walki można przećwiczyć różne strategie, żywioł zaś nie daje czasu – uderza jak bomba atomowa i znika.

To był najgorętszy wrzesień w historii pomiarów. Takie też były sierpień, lipiec, czerwiec... aż do maja 2023 r. Rekord za rekordem w każdym regionie świata. Miasto Nasiriyah w Iraku było niedawno najgorętszym miejscem na ziemi – prawie 50 stopni Celsjusza. Skrajne upały w Europie stają się normą, do której trzeba się przyzwyczaić. Na siłę przybierają huragany. Powodzie mają skalę historyczne.

Piątek 13 września, konferencja premiera Tuska: „Te prognozy (...) nie są przesadnie alarmujące. Nie lekceważymy oczywiście żadnego sygnału. Mamy swoje doświadczenia. (...) Ale chcę powiedzieć, że dzisiaj nie ma powodu, aby przewidywać zdarzenia w skali, która powodowałaby zagrożenie na terenie całego kraju”. Dla Mateusza Morawieckiego to słowa haniebne, dla zdrowego rozsądku – zdania uczciwe, choć mam wrażenie, że prognozy z tamtego poranka okazały się zbyt optymistyczne.

W Sudetach Wschodnich doszło do ekstremalnego zjawiska. Opady deszczu przekroczyły 400 litrów na metr kwadratowy. To suma niewyobrażalna. Tyle deszczu pada zwykle przez cztery miesiące, a nie cztery dni. Zdevastowane zostały te same regiony, miasta, wsie, co w 1997 r. Zniszczone cenne zabytki, zalane domy, kościoły, drogi, uszkodzone mosty... Odbudowa pochłonie miliardy



i zajmie lata. Pocięszające jednak, że w kraju bez prawdziwej obrony cywilnej uważane niegdyś za „armię Macierewicza” WOT nie walczy z zielonymi ludziami, ale pomagają strażakom.

Na wojnie pierwsza umiera prawda; przy powodzi kluczowe są skuteczna komunikacja i zaufanie do państwa. Trzęsienia ziemi pozwoliły Japonii opracować najlepszy system ostrzegania. Od pierwszej sekundy po wykrzyciu wstrząsów wiadomo, gdzie było epicentrum, jaka jest ich siła i dokąd fala się rozchodzi. Słychać alarmy, każdy Japończyk wie, co ma robić, gdzie iść. W państwowej telewizji pojawia się komunikat: uwaga na silne wstrząsy. Alarm wysyłany jest na telefony komórkowe i przez internet. Każdy Japończyk wie, jak ma się zachować.

A my nad Odrą? Jesteśmy bardziej niż doskonali w pospolitym ruszeniu. Umocnimy, co trzeba, posprzątam, co trzeba, upolitycznimy, co trzeba. Powódź będzie winą Tuska, zbiornik, który ratuje – darem Kaczyńskiego, a zgrzewki z wodą – Suskiego. I tak w zapętleniu.

Deszcz był tak intensywny, jego skutki tak dynamiczne, że decydowały minuty. Krążące po sieci nagranie z Łądko-Zdroju z prośbą o pilną ewakuację pokazywało skutki lekceważącego podejścia. Burmistrz miasta nie udawał: „Nie ma już na co czekać, rzeka Biała Łądecka wystąpiła z koryta i zalewa nasze ulice i drogi jak w '97 r. Może być tylko gorzej, warto się ewakuować”. Ale jeśli nie ufasz państwu, że pomoże ci się podnieść po kryzysie, zostajesz, pilnujesz. Dlatego pomysł, żeby pokazywać obrady sztabu kryzysowego na żywo, miał edukacyjny sens. Kiedy jest źle, wygrywasz szczerością. Budujesz zaufanie.

Chyba że nie wytrzymasz medialnego ciśnienia jak prezydent Wrocławia, który musiał prostować sam siebie. Sprawdzona informacja jest w takich momentach na wagę życia lub śmierci. Niby daleko odeszliśmy od słynnego: „Trzeba się było ubezpieczyć” Włodzimierza Cimoszewicza, ale niektórzy lokalni politycy wciąż jeszcze myślą zarządzanie kryzysowe z kampanią wyborczą. Bo ponoć zawsze jakaś trwa. Nawet na wałach.

Meta kontra media: 1:0

Było tak: wczesnym latem polskie media wystosowały dramatyczny apel do rządu, by nie pomijał ich postulatów, przyjmując ustawę o prawach autorskich. To element szerszego unijnego planu – dyrektywa Digital Single Market ma uporządkować europejskie relacje z big tech. A mówiąc ludzkim głosem: cyfrowi giganci (jak Meta czy Google) skwapliwie korzystają z treści publikowanych przez media i nic za to nie płacą, więc pora to ukroić. Poprawioną ustawę podpisał Andrzej Duda, niedawno weszła w życie, ale powodów do triumfu nie ma. Meta Marka Zuckerberga, firma matka m.in. Facebooka i Instagrama, broni nie składa: artykuły z mediów ukazują się odtąd bez zdjęć. Znikają w zalewie treści, tracą zasięg, zmuszając wydawców do działania naokoło, bo goły link dla odbiorców jest żadną atrakcją. A zdjęcia wygasły też wstecznie. Meta tłumaczy się bałamutnie: „Wdrożenie



w Polsce nie jest zgodne z zakresem lub warunkami artykułu 15, co powoduje, że nie ma jasności co do stosowania nowych przepisów. W rezultacie firma Meta zmieniła sposób wyświetlania linków do artykułów z wiadomościami na Facebooku, tak aby wyświetlany był tylko nagłówek i hiperłącze, bez obrazów i tekstu z artykułu”.

Cyfrowy świat został tak urządzony, że nie da się działać w sieci z pominięciem mediów społecznościowych, o czym przekonują się właśnie media, ale też blogerzy, influencerzy i inni wirtualni twórcy. Wielkie korporacje nadal trzymają nas w szachu i dyktują warunki: uchwalajcie sobie prawo,

a my i tak zmienimy zasady w trakcie gry. Przekonały się już o tym Australia i Kanada, które przecierały szlaki, żądając wynagrodzeń dla serwisów informacyjnych. Meta poszła na noże: zbanowała kanadyjskie media w chwili, gdy w kraju szalały pożary lasów (w Polsce zdjęcia z wpisów zniknęły w czasie powodzi). Australii Facebook nawet płacił, ale w marcu tego roku ogłosił, że już nie będzie, bo użytkownicy i tak przychodzą na sociale dla rozrywki, nie dla newsów. To wygodna wymówka, bo trudno to zmierzyć. Z różnych badań wynika, że „poszukiwanie informacji” to główna przyczyna zaglądania do Facebooka. A jeśli się nimi nie dzielimy, to głównie o nich tutaj dyskutujemy.

Ostatecznie stracą wszyscy. W krajobrazie mediów społecznościowych widoczni pozostaną ci, którzy krzyczą, płacą i generują zyski. Czym to grozi, pokazał przykład Twittera, który pod wodzą Elona Muska, już jako X, stał się niekontrolowaną wylęgarnią botów, fejków i trolli. Zuckerberg może i wypada błąd na tle konkurenta, ale też ma swoje na sumieniu. Kto bogatemu zabroni? (AŻ)



Pokusa zwycięstwa

Izrael zabił szefa i niemal całe wojskowe kierownictwo Hezbollahu. Czy teraz do Libanu wjadą izraelskie czołgi?

Gdy Izrael poinformował w piątek 27 września o śmierci Hasana Nasrallah, wielu Libańczyków – ale też Izraelczyków – zaczęło sprawdzać media związane z Hezbollahem, któremu szefował od 32 lat. W ostatnich latach jego słowa ciążyły na całym Bliskim Wschodzie – zgodnie ze wzrostem znaczenia jego organizacji, uważanej w USA i Europie za terrorystyczną. W 2006 r., gdy Izrael ostatnim razem wycofywał się z południowego Libanu, cały region usłyszał jego słowa o „strategicznym i historycznym zwycięstwie”, co nie było prawdą, bo Izraelczycy po prostu uznali, że dalsza okupacja nie ma sensu. Nasrallah potrafił jednak zbudować nie tylko rakietowy arsenał Hezbollahu, ale i narrację zwycięstwa. Tym razem jednak milczał. Dlatego zanim jeszcze Hezbollah potwierdził w sobotę zgon swojego przywódcy, wszyscy zainteresowani wiedzieli, że Nasrallah nie żyje.

To była kulminacja kolejnego dramatycznego tygodnia w historii Hezbollahu. Od poniedziałku wskutek izraelskich ataków ginęli kolejni liderzy tej organizacji, w tym niemal całe kierownictwo trzonu wojskowego. Jednocześnie premier Libanu Nadżib Mikati mówił o milionie wewnętrznych uchodźców, którzy spod izraelskiej granicy ciągną na północ kraju. Reputacja Hezbollahu ucierpiała już wcześniej, gdy wybuchły należące do jego członków pagery i inne urządzenia elektroniczne, zabijając kilkadziesiąt z nich i raniąc ponad tysiąc. Finał nadszedł jednak w piątek, gdy Nasrallah i jego doradcy zbrali się w bunkrze kilkanaście metrów pod jedną z południowych dzielnic Bejrutu. W niecałą godzinę na tę okolicę izraelskie lotnictwo zrzucało ponad 80 ton bomb.

Działania w Strefie Gazy i w południowym Libanie Izrael traktuje jako jedną operację. Nieprzypadkowo, bo Hezbollah rozpoczął ataki rakietowe na Izrael w październiku 2023 r. na znak solidarności z Hamasem. Przy czym jeszcze niedawno pełnowymiarowy konflikt nie opłacał się militarnie żadnej ze stron. To jednak Izrael ponosił większe koszty – logistyczne i polityczne – związane z ewakuacją kilkadziesiąt tysięcy obywateli z północy kraju zagrożonej rakietami Hezbollahu. Przełom nastąpił w lipcu, gdy Izraelczycy spacyfikowali Hamas w Gazie i skierowali swoją uwagę na północ.

Hezbollah to nie Hamas – trzyma w garści cały system polityczny Libanu. Członkowie tej organizacji w 2019 r. stłumili proreformatorskie demonstracje, a dwa lata później wymusili zatrzymanie dochodzenia w sprawie wybuchu silosu w porcie bejruckim (ponad 200 ofiar śmiertelnych). Politycy związani z Hezbollahem zajmują prawie połowę miejsc w libańskim parlamencie i paraliżują działania kolejnych rządów.

Mimo tak silnej pozycji wygląda na to, że Hezbollah przekalkulował podwójnie. Po pierwsze, założył, że Izrael po ofensywie w Gazie jest tymczasowo osłabiony. Po drugie, przecenił patronat Iranu (organizacja powstała w latach 80. jako „strategiczna ekspozytura” Teheranu, który ją wspierał, szkolił i zbroił). Irańska odsiecz wydawała się tym bardziej oczywista, że w lipcu w wybuchu ładunku podłożonego przez izraelskich agentów w centrum Teheranu zginął szef Hamasu, Ismail Hanija.

Iran jednak milczy, co eksperci interpretują dwójako. Albo wiąże się to ze zmianą w polityce zagranicznej po objęciu prezydentury przez Masuda Pezeszkiana, który sugeruje Zachodowi chęć powrotu do rozmów w sprawie irańskiego programu nuklearnego. Albo Iran nie ma środków, aby precyzyjnie odpowiedzieć Izraelowi, nie wywołując nowej wojny. Obie interpretacje są zapewne ze sobą powiązane.

Niektórzy eksperci porównują obecną sytuację do wojny sześciodniowej z 1967 r., czyli nagłego i niespodziewanego zwycięstwa Izraela, które zmieniło równowagę sił na Bliskim Wschodzie. Niewątpliwie Izrael może się czuć zwycięzcą ostatnich tygodni, ale jednocześnie stoi przed poważnym zagrożeniem. Jak donosi tamtejsza prasa, dla rządu i części generacji dekapitacja kierownictwa Hezbollahu stanowi nieodpartą pokusę do uderzenia lądowego. Ma o tym świadczyć koncentracja elitarnych jednostek pancernych przy granicy z Libanem.

Może to być pułapka, z której Tel Awiw nie wypłcze się przez lata, a w dalszej perspektywie mimowolnie stworzy kolejne pokolenie „nienawidzących Izraela” (60 proc. bojowników Hamasu to sieroty po ofiarach poprzednich konfliktów). Cztery dekady temu izraelska armia zdołała wypędzić z południowego Libanu Organizację Wyzwolenia Palestyny. W jej miejsce powstał Hezbollah.

ŁUKASZ WÓJCIC

Trudny powrót do Kijowa

Prezydent Ukrainy spędził w Ameryce cały tydzień. Poleciał, tym razem swoim nieużywanym od lat Airbusem, z całą litanią marzeń, życzeń i żądań, ale w Waszyngtonie dostał słodko-gorzki poczęstunek. **Wołodimir Zełenski** przywoził swoim najważniejszym sojusznikom „plan zwycięstwa”, którego szczegółów publicznie nie wyjawiał, ale który – jeśli wierzyć relacjom zza kulis – nie wzbudził entuzjazmu. Głównie dlatego, że wymaga od USA

i Zachodu gwarancji bezpieczeństwa dla Ukrainy i bezprecedensowego wsparcia zbrojnego. To drugie okazało się łatwiejsze i Zełenski wraca z workiem pieniędzy na zbrojeniowe obietnice.

Gorsza wiadomość jest taka, że to werek ostatni za obecnej prezydentury, a nawet wygrana demokratki Kamali Harris nie gwarantuje kontynuacji wsparcia na dotychczasowym poziomie. Joe Biden wolał nie grać w „ukraińską ruletkę” i trzy dni przed końcem roku budżetowego uwolnił wszystkie pozostałe środki z finansowania cudem przepchniętego w Kongresie w kwietniu, w sumie 8 mld dol.



Na kłopoty marksista?



Nowy prezydent Sri Lanki **Anura Kumara Dissanayake**, zwany AKD (na fot. w buddyjskiej Świątyni Zęba), budzi wielkie nadzieje. Ten 55-latek to postać oryginalna: z wiejskimi korzeniami, fizyk z wykształcenia, z przekonania marksista nawrócony na wolny rynek, z niewielkim doświadczeniem i spoza układu wielkich klanów rządzących od uzyskania niepodległości w 1948 r. Jego partia, Ludowy Front Wyzwolenia (JVP), wywołała w latach 70. i 80., pod sztandarami walki z kapitalizmem i prywatną własnością, dwa krwawe

powstania z setkami ofiar, oba stłumione. Kiedy w 2014 r. AKD przejął stery partii, przeprosił za tamte wydarzenia (nikt inny tu za nic nie przeproszał) i wyrzekł się przemocy. Z rewolucyjnego programu pozostały sprawiedliwy podział dóbr i opieka społeczna oraz mówienie sobie per towarzyszu, a partia staczała się na margines. Lewicowa koalicja, którą współtworzyła, miała ostatnio w parlamencie trzy miejsca, a sam AKD w poprzednich wyborach prezydenckich dostał 3 proc. głosów.

Wszystko zmieniło się dwa lata temu, kiedy załamała się gospodarka i zawałił budżet, a po trzech miesiącach manifestacji i zamieszek obalony został prezydent Gotabaya Rajapaksa (brat też był prezydentem). Jego kadencję dokończył Ranil Wickremesinghe, związany z klanem Rajapakarów, który zaaplikował terapię szokową. Dopuszczał za granicą, a w kraju ciął wydatki, dusił inflację, prywatyzował. Poprawił wskaźniki, ale kosztem szokowego zubożenia społeczeństwa, głównie klasy średniej (towary już były w sklepach i wróciła benzyna, ale nie było za co kupić). Bunt społeczny, który nastąpił, nie wyłonił lidera.

Itu, niejako zastępczo, pojawił się AKD. Okazał się świetnym mówcą i obiecywał wszystko, co grało w duszy rozczarowanych mas: walkę z korupcją, rozprawę z klanowym establishmentem, programy socjalne, renegocjację zadłużenia, a także rozliczenia z dramatyczną przeszłością, wojną domową z Tamilami. To dało mu zwycięstwo, ale od razu pojawiły się schody. Pierwszą decyzją nowy prezydent rozwiązał parlament, ale trudno oczekiwać, że w nowym uzyska większość. Będą potrzebni koalicjanci, czyli którzy z wielkich klanów. Spłata długów zaciągniętych w MFW, Chinach, Indiach i we Francji ma w 2025 r. pochłonąć połowę budżetu, a potrzebne są kolejne pożyczki. Z pustego wiele się nie należy.

Na potem Ukraina nie uzyskała żadnej nowej strategii od Demokratów, a chwelną postawą Republikanów nie daje żadnej pewności w przypadku ich zwycięstwa. Donald Trump, z którym Zełenski bardzo chciał rozmawiać osobiście, najpierw przypuścił na ukraińskiego prezydenta bezprecedensowy atak („to biedny człowiek, który nie wie, co mówi”), by nazajutrz zgodzić się na spotkanie. Po nim Zełenski zapewniał o uzyskaniem wsparcia dla Ukrainy i „sprawiedliwego pokoju”, ale Trump mówił głównie o „szybkim końcu”.

Trumpowski rollercoaster emocji i decyzji nie pozwala niczego przewidzieć

co do jego faktycznej polityki, gdy – lub jeśli – dojdzie do władzy. Ale obóz Demokratów też ma problem. Blisko-wschodnia eskalacja wymyka się spod kontroli i konsumuje amerykańskie zasoby. Dowództwo europejskie wojsk Stanów Zjednoczonych musi wspierać to centralne, odpowiedzialne za bezpieczeństwo Izraela. W październiku nastąpi jednak dogrywka. Biden podczas pożegnalnej wizyty w Europie odbędzie ostatnią „naradę wojenną” w Ramstein i być może pozwoli Ukrainie na użycie zachodniej broni przeciw Rosji.

MAREK ŚWIERCZYŃSKI



Austriacki pacjent

Pierwszy raz po wojnie wybory parlamentarne w Austrii wygrała skrajna prawica. Jednak bardzo prawdopodobne, że przy tworzeniu rządu obejdzie się smakiem. Według wstępnych danych Wolnościowa Partia Austrii (FPÖ) – populistyczna, eurosceptyczna, proputinowska – zdobyła 29 proc. głosów i zwyciężyła w wyborach do Rady Narodowej. Bolesny spadek na drugie miejsce zaliczyła Austriacka Partia Ludowa (ÖVP). Stronnictwo chadeckiego kanclerza Karla Nehammera przekonało tym razem tylko co czwartego wyborcę (26,5 proc.), wyraźnie mniej niż pięć i siedem lat temu. To skutek m.in. skandali korupcyjnych, zadyszki gospodarczej i niepopularnych środków wprowadzonych w czasie pandemii covidu. Nie zdołała na tym skorzystać Socjaldemokratyczna Partia Austrii (SPÖ), która w przeszłości długo dominowała na scenie politycznej, ale tym razem uzyskała 21 proc. Do parlamentu dostali się jeszcze liberałowie (NEOS) i współrządzący dotąd Zieloni, ale w przypadku tych drugich jedynocyfrowy wynik musi oznaczać porażkę.

Co teraz? „Nasza ręka jest wyciągnięta” – mówi **szef FPÖ Herbert Kickl** i pali się do utworzenia nowego rządu pod swoim kierownictwem. Wolnościowcy już kilka razy w historii dochodzili do władzy, choć zawsze jako mniejszy koalicjant. W 2000 r. wywołało to głośnie protesty międzynarodowe, bo liderujący wówczas FPÖ Jörg Haider brał wcześniej w obronę weteranów z Waffen-SS i chwalił hitlerowską politykę zatrudnienia. Kickl kilkanaście lat temu też sprzeciwił się uznawaniu Waffen-SS za „zbiórwo winną”. Dziś oburza się na porównania z Hitlerem, a politolodzy widzą w nim raczej Marine Le Pen w spodniach lub drugiego Viktora Orbána. 55-letniego Kickla, którego na szczyt FPÖ wyniosła m.in. retoryka antyszczepionkowa, z premierem Węgier łączy choćby gra na nastrojach antyimigranckich i sprzeciw wobec wojskowego wsparcia dla Ukrainy. Bliska Kicklowi jest też Alice Weidel, szefowa antysystemowej Alternatywy dla Niemiec (AfD). Kanclerz Nehammer zarzeka się, że z Kicklem nie utworzy rządu, ale z szefem SPÖ Andreasem Bablerem też nie było mu dotąd po drodze. Być może co najmniej jedna z partii dla koalicji będzie musiała poświęcić swojego lidera.